

Janusz M. Lewandowski

PRZED BURZA

Czym żyli pleszewiacy w ostatnich miesiącach przed II wojną światową?



Janusz M. Lewandowski
Pleszewskie Towarzystwo Kulturalne
Pleszew 2015

Zamiast wstępu

Trudno dziś powiedzieć, o czym myślał Stanisław Jaworski – ostatni przedwojenny burmistrz Pleszewa, gdy w piękny niedzielny dzień 1 stycznia 1939 r. wracał po sumie z kościoła farnego. Może o niedawnych świętach Bożego Narodzenia, może o powitaniu Nowego Roku na spotkaniu w gronie rodziny i przyjaciół, a może o kolejnych obowiązkach związanych ze sprawowanym urzędem – wyborach do Rady Miejskiej, które odbyły się w niedzielę 18 grudnia, wyznaczonej na 20 stycznia pierwszej sesji Rady Miejskiej czy też pomocy zimowej dla najuboższych i walce z nadal wysokim bezrobociem. Przed burmistrzem było niemało spraw do załatwienia, choć wiedział iż czasu jest coraz mniej, bo jego kadencja właśnie się kończyła (Jaworski był ostatnim już burmistrzem Pleszewa do czerwca 1939 r. Jego następcy nie udało się zainstalować w Ratuszu z powodu protestu starosty, a potem wybuchu wojny). Musiał mieć jednak świadomość, że czasy są niespokojne, wokół Polski zaciska się coraz bardziej pierścień niepewności, a na horyzoncie widać czarne chmury. Społeczeństwo pleszewskie – jak wszyscy Polacy – nasłuchiwało z dużym zainteresowaniem i niepokojem wiadomości o anchlussie Austrii, aneksji Czechosłowacji, wojnie domowej w Hiszpanii, zdając sobie sprawę, że prędzej czy później trzeba będzie stanąć w obronie Rzeczypospolitej.

Gdy pod nogami skrzył się puszysty śnieg i wszędzie czuć było jeszcze atmosferę świętowania, mimo wszystko nikomu nie przyszło do głowy, iż już niebawem ten sielski klimat małego prowincjonalnego miasteczka w Wielkopolsce ktoś będzie chciał zburzyć, zniszczyć to wszystko, co z takim trudem i mozolem lokalna społeczność budowała przez ostatnie dwa dziesięciolecia. Wojna, o której mówiono coraz głośniejsze i do której przygotowywano się, zbierając fundusze na dobrojenie armii, nie była jednak postrzegana jako wielki kataklizm, lecz krótki zwycięski bój, raczej kilkunastodniowa akcja prewencyjna wymierzona w hitlerowskie Niemcy, dla której wsparcie mieliśmy otrzymać z Zachodu – przede wszystkim od naszych potężnych francuskich sojuszników. Jak bardzo politycy, a za nimi społeczeństwo, mylili się, pokazały jesienne miesiące 1939 r.

Tymczasem burmistrz Jaworski spaceruje po swoim mieście i choć nie jest rodowitym pleszewiakiem, czuje dumę z tego, co udało się do tej pory zrobić. Na pewno może być dumny z pleszewskiej Wystawy Przemysłowo-Rolniczej, która odbyła się kilka miesięcy wcześniej (14 – 21 sierpnia 1938 r.), a której efekty omawiane będą i po latach. „Wystawa

dokumentując stan istniejący pleszewskiego organizmu gospodarczego pozwoliła na ukazanie dróg i kierunków dalszej pracy i rozwoju oraz potwierdziła celowość organizowania takich wystaw. Na jej czele stanął Burmistrz Stanisław Jaworski, zaś w Zarządzie znaleźli się jako wiceprezysi: dr Jan Białasik, budowniczy Antoni Janiak, inż. Bronisław Samulski, Stanisław Kończak – sekretarz, dyr. Wacław Białęski – skarbnik. Ponadto wybrano czterech członków zarządu: ks. K. Niesiołowskiego, adwokata Witolda Kopczyńskiego, budowniczego Ignacego Piątkowskiego i Konrada Nowickiego. Powołano do życia 11 sekcji, które już szczegółowo zajmowały się organizowaniem i przebiegiem wystawy w ramach swoich kompetencji i zakresu obowiązków. Na wystawie zorganizowano 13 działów specjalistycznych oraz jeden dział tzw. społeczny, w którym znalazły się takie organizacje i stowarzyszenia jak: Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Katolickie Stowarzyszenie Kobiet, Towarzystwo Czytelni dla Kobiet, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, Katolickie Towarzystwo Robotników, Katolickie Koło Abstynentów Robotników, Trzeci zakon św. Franciszka, Wydział Parafialny „Caritas”, Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Harcerstwo, Katolicki Dom Sierot, Szkoła Gospodarcza przy Zakładzie św. Józefa M. Służebniczek, Ogród Dzieciątka Jezus.” [W. Hajdasz, *Wystawy Przemysłowo-Rolnicze w Pleszewie w latach 1862 – 1938*, WWW.muzeum.pleszew.pl]

Zrobić dałoby się pewnie znacznie więcej – myśli Jaworski, gdyby nie opozycja z doktorem Janem Białasikiem na czele, która z definicji ma inne pomysły na rządzenie miastem. Pleszew i Wielkopolska lat trzydziestych XX w. są bastionem Narodowej Demokracji – ruchu stworzonego przez Romana Dmowskiego, jednego z najwybitniejszych polityków polskich, współtwórcy niepodległej Polski, Nauczyciela Narodu – jak nazywali go wyznawcy i stronnicy. W ostatnich wyborach do Rady Miejskiej narodowcy zdobyli 11 z 16 mandatów (75%). W sumie na Stronnictwo Narodowe głosowało 2367 spośród 3842 mieszkańców Pleszewa uczestniczących w wyborach. Tylko 5 mandatów zdobyli przedstawiciele prorządowego Narodowego Zjednoczenia Gospodarczego. [„*Orędownik Pleszewski*”, nr 112 z 22 grudnia 1938, s. 1]

Nadchodził więc czas radykalizacji postaw w głównych dziedzinach życia politycznego i społecznego. W prasie krajowej i lokalnej dyskutuje się m.in. kwestie stosunków polsko-żydowskich, podnosząc postulaty o konieczności walki o czysto polski przemysł i handel. W ostatnim styczniowym „Orędowniku” pleszewianie przeczytać więc mogli m.in. taki passus: „To, że ich nie spotyka się na ulicy, że nie widzi się ich w lokalach publicznych, że może niejednemu wydawać się, iż prawie wszystkie firmy handlowe w naszym mieście są chrześcijańskie i polskie – niczego jeszcze nie dowodzi. Żydzi są zbyt

sprytni i przebiegli, by afiszować się tam, gdzie tego robić nie wypada. Prowadzą oni u nas swą „robotę” po cichu. Prowadzą ją jednak intensywnie i konsekwentnie” [„Orędownik Pleszewski”, nr 9 z 22 stycznia 1939, s. 2]

W czasie spaceru po Pleszewie burmistrz Jaworski wracał pewnie myślami do lat 1918 i 1919, do chwalebnych wydarzeń związanych z Powstaniem Wielkopolskim – jedynym zwycięskim powstaniem narodowym, które zdecydowało o przynależności Wielkopolski do nowo tworzącej się Rzeczypospolitej. A że okazja ku temu była doskonała (20. rocznica zrywu powstańczego), tym większy był zasięg i rozmach uroczystości. Harcerze, uczniowie liceum i gimnazjum pleszewskiego, środowiska kombatanckie, spółdzielcy, Kościół katolicki – wszyscy już od połowy grudnia poprzedniego roku czcili wysiłek powstańczy, manifestując przy każdej okazji dumę z dokonań ziemi wielkopolskiej, gospodarność i zaradność jej mieszkańców, wkład w kulturę Narodu.

I jeszcze jedna najświeższa wiadomość mogła przykuć uwagę burmistrza, o której mówił także na kazaniu ks. prałat Kazimierz Niesiołowski w czasie mszy św. w Farze. 30 grudnia 1938 r. o godz. 21:15 zmarł w Warszawie kardynał Aleksander Kakowski, arcybiskup metropolita warszawski. Zmarły przeszedł do historii przede wszystkim dlatego, iż przed bitwą warszawską w trakcie wojny polsko-bolszewickiej nie opuścił zagrożonej Warszawy (był jednym z tylko trzech dyplomatów, którzy postanowili zostać w zagrożonej stolicy) i wraz z naszymi żołnierzami znalazł się na pierwszej linii w okopach obronnych wokół Radzymina. Zgodnie z jego ostatnią wolą kardynał miał być pochowany na cmentarzu dla ubogich na warszawskim Bródnie.

Spacer po Pleszewie ostatniego burmistrza i jego przemyślenia są oczywiście fikcją literacką, *licentia poetica* autora tego tekstu. Nie są fikcją natomiast problemy, o których mógł rozmyślać Stanisław Jaworski. Wszystkie te sprawy odbijają się w informacjach i publicystyce prasy lokalnej („Orędownika Pleszewskiego” i „Gazety Pleszewskiej”). Tekst niniejszy jest zatem próbą spojrzenia na ostatnie przedwojenne miesiące II Rzeczypospolitej przez pryzmat właśnie prasy lokalnej i odpowiedzi na tytułowe pytanie: *Czym żyli pleszewiacy w 1939 r.?* Wśród spraw, o których powiemy, będą te najistotniejsze, dotyczące sfery polityki (w tym polityki społecznej), wykraczające daleko poza granice naszego regionu, będą jednak i takie, które dotyczyły tylko i wyłącznie pleszewian – ich codziennego życia, działalności kulturalnej, sportowej, przypadków i zdarzeń wywołujących dziś nierzadko uśmiech na twarzy. Piszący ma nadzieję, iż dzięki temu powstanie barwny obraz życia małego prowincjonalnego miasteczka w Wielkopolsce w momencie poprzedzającym największy kataklizm dziejowy, jakim była II wojna światowa.

Styczeń 1939

W Nowy Rok

W nowy 1939 r. publicyści pleszewskich periodyków wchodzą w odmienny sposób. Witając Nowy Rok, publicysta „Orędownika Pleszewskiego” koncentruje się na problemach natury filozoficznej, zajmuje go przede wszystkim upływ czasu, ulotność i znikomość ludzkiego losu. „Trwoga ściska serce człowiecze na myśl – pisze niepodpisany autor tekstu na pierwszej stronie „Orędownika” [na marginesie trzeba powiedzieć, iż bardzo rzadko artykuły w tej – i konkurencyjnej gazecie – są podpisane] – że każdy rok mijający zbliża nas do kresu naszych prac i trudów, do grobu, do śmierci, która z wszystkich rzeczy ziemskich jest najrealniejszą i najbardziej niezawodną. I chciałoby się powstrzymać chyży czasu bieg, który unosi ze sobą i młodość i życie, który zrywa z drzewa snów i marzeń naszych kwiat po kwiecie i nadzieje zazdrośnie w sercu hodowane rozsypuje w lichy, wiotki pył. Chciałoby się zakląć chwilę mijającą. Napróżno. Ziarnko po ziarnku sypie się w klepsydrze. Niestrudzony puls zegarów zwiastuje skon sekund, godzin, miesięcy i lat. A z nimi płynie życie i mija tak wszystko, co stworzone w czasie i przestrzeni”. [„Orędownik Pleszewski”, nr 1 z 1 stycznia 1939, s. 2] Jednocześnie autor ma nadzieję na przyszłość, która co prawda jest nieodgadniona, ale pociągająca, bo niesie nadzieję na lepsze dni, radość do podejmowania nowych wyzwań, pracy dla dobra własnego i innych. „Tej radości życia potrzeba – czytamy – by działać dla życia. I z nową wiarą, z nową miłością garnie się człowiek do tej pracy, której poświęcił życie. I czuje, że w jej rytmie potężnym faluje rytm życia, rozumie, że im lepszą, im zbożniejszą będzie praca jego, tym pełniejszym i owocniejszym życie jego. Pojmuje, że w wykonaniu obowiązku polega tajemnica szczęścia i powodzenia indywidualnego i zbiorowego, zadatek lepszej przyszłości. Bo lepszą przyszłość wykuć i wypracować trzeba. Nie można jej wyżebrać u ludzi i bodaj wymodlić u Boga, nie można jej wykraść ani wyszachrować, lecz stworzyć ją trzeba pracą żelazną, a Bóg, bez którego pomocy płonne jest wszelkie poczynanie ludzkie, pobłogosławi pracy i krzepić będzie siły pracujących” [Tamże, s.2]

W „Gazecie Pleszewskiej” publicysta jest bardziej przyziemny i dokonuje podsumowania mijającego roku, analizując wydarzenia polityczne i działania polityków,

które – jego zdaniem – uchroniły nasz kraj przed wojną. „Mamy poza sobą rok obfity w wielkie wydarzenia historyczne: Austria – Litwa – Czechosłowacja – powrót ziem polskich – wyścig zbrojeniowy – zawodność przymierzy – oto bukiet co najpoważniejszych faktów. Nie obyło się bez przelewu krwi: mówi o tym Hiszpania, Chiny, Palestyna, przeróżne ruchawki – wiele nie brakowało, a Europa i świat cały byłby się pogrążył w niezwykle barbarzyńską wojnę, zwaną pięknie „totalną” (zupełne i całkowite niszczenie wroga). Dzięki Bogu, że zdołaliśmy ująć tej strasznej klęski. Polska wyszła z tego wszystkiego wzmocniona i powiększona, nauczyła się liczyć tylko na własne siły. Cenna ta zdobycz będzie miała wielkie następstwa w przyszłości, bo zmusza nas do pracy, do wysiłku, do zastanowienia się, do wzmocnienia obronności i usuwania wszystkiego, co z Polską się nie wiąże i nie łączy. Tylko dzięki temu przystąpiono do zlikwidowania masonstwa i myśli się o usunięciu wpływów żydowskich i usunięcia ich z Polski. [...] U progu nowego Roku na ogół możemy sobie powiedzieć, że wiemy, czego chcemy i do czego dążymy. Życzymy sobie, byśmy jak najrychlej zdecydowali się na najwłaściwsze drogi. Z pomocą Bożą i to się stanie”. [*„Gazeta Pleszewska” nr 1 z 1 stycznia 1939 r., s. 1*]. Tezy zawarte w tym tekście i dziś są w większości aktualne (no może poza fragmentem o masonstwie i usunięciu Żydów), szkoda tylko, iż pozostały w sferze deklaracji, w rzeczywistości przedwojenna Polska popełniła wszystkie błędy, jakie mogła popełnić, pozostała osamotniona i jako pierwsza weszła do wojny, na skutek czego przestała zupełnie istnieć, dostając się pod okupację niemiecką i sowiecką.

Wśród spraw międzynarodowych najwięcej miejsca w pierwszych dniach stycznia 1939 r. pleszewskie gazety poświęcały wojnie domowej w Hiszpanii. Jak donosiły serwisy agencyjne, cytowane przez „Gazetę Pleszewską” i „Orędownika Pleszewskiego”, trwała właśnie wielka ofensywa wojsk generała Franco, której celem była Barcelona. By nie pozostawiać żadnych wątpliwości, sympatia obydwu czasopism leżała tylko po jednej stronie – właśnie frankistowskiej, która jawiła się jako obrońca tradycyjnych wartości, walcząca z czerwoną republiką postrzeganą jako zagrożenie nie tylko dla Hiszpanii, ale także całej Europy. W entuzjastycznym tonie utrzymany jest tekst z pierwszej strony „Gazety” z 29 stycznia 1939 r. zatytułowany „Barcelona zdobyta!”.

Dokonując podsumowania 1938 r., dziennikarz „Gazety Pleszewskiej” dużo uwagi poświęca COP (Centralnemu Okręgowi Przemysłowemu) potężnemu centrum gospodarczemu, chlubi ówczesnego państwa polskiego, świadectwie naszej siły i dynamizmu, jednemu z podstawowych czynników gwarantujących nienaruszalność naszych granic. [*„Gazeta Pleszewska” nr 1 z 1 stycznia 1939 r., s. 1*]. W istocie COP był jednym z

najważniejszych (obok budowy portu i miasta Gdynia) osiągnięć II RP, nie był jednak w stanie w znaczący sposób wpłynąć na całą gospodarkę polską ani też nie ustrzegł Polski przed najazdem niemieckim i sowieckim.

Budowa portu w Gdyni i Centralnego Okręgu Przemysłowego były częścią wielkiego planu modernizacji i scalenia dzielnic dawniej znajdujących się w trzech różnych zaborach nakreślonego jeszcze w latach dwudziestych ubiegłego wieku przez Józefa Piłsudskiego, który upatrywał w nich warunek konieczny do budowy nowoczesnego państwa. Odzyskana po 1918 r. wolna ojczyzna wymagała nie tylko ofiar w czasie walk o utrzymanie granic, ale także wzmocnienia potencjału gospodarczego, przemian w przemyśle, handlu i rolnictwie. Piłsudski odszedł spośród żyjących 12 maja 1935 r., pozostawiając ster rządów swoim – niestety niezbyt wybitnym, następcom – prezydentowi I. Mościckiemu, generalnemu inspektorowi Sił Zbrojnych E. Rydzowi-Śmigłemu i ministrowi spraw zagranicznych J. Beckowi. Jak się miało okazać niebawem, doprowadzili oni w krótszym horyzoncie czasowym kraj do względnej równowagi, nie byli jednak w stanie zapobiec katastrofie politycznej. Przyczyn tego stanu rzeczy upatrywać można w braku w obozie sanacyjnym ludzi o formacie intelektualnym i politycznym samego marszałka lub jego oponenta politycznego Romana Dmowskiego. Pozostający od 1937 r. na uboczu bieżącej polityki twórca endecji – choć był niekwestionowanym przywódcą ruchu narodowego – nie miał bezpośredniego wpływu na kształtowanie polityki polskiej ani wewnątrz, ani też poza granicami kraju.

Wódz Narodu i Wskrzesciciel Zjednoczonej Polski oraz pochód siły na ulicach Warszawy

Wydarzeniem niezwykle ważnym, o którym mówiono nie tylko w pierwszych tygodniach nowego roku, była śmierć „Wodza Narodu i Wskrzesciciela Zjednoczonej Polski”. Po wigilii 1938 r. Dmowski miał drugi już udar mózgu (wcześniej w 1937 r.), na skutek którego był częściowo sparaliżowany. Zachorował również na zapalenie płuc. Zmarł w nocy z 1 na 2 stycznia 1939 r. w domu przyjaciół we wsi Drozdowo na Podlasiu. Żegnając swego duchowego przywódcę, dr Jan Białasik wyliczał jego zasługi polityczne, szczególnie te związane z odrodzeniem Rzeczypospolitej. Pisał: „Stoimy nad otwartą trumną człowieka, geniusza politycznego, którego każdy człowiek Europy interesujący się zagadnieniami politycznymi lat 30 a chociażby 20 napewno znał i cenił, a którego każdy Polak – jakiegokolwiek by był wyznania politycznego – znać musiał. Mało, każdy Polak wie,

choćby nic nie więcej, to przynajmniej tyle, że Roman Dmowski położył obok Paderewskiego jako pełnomocnik-reprezentant zmartwychwstałej Polski – podpis pod akt pierwszego wystąpienia Państwa Polskiego na zewnątrz, pod akt uznający to państwo i gwarantujący je, pod Traktat Wersalski w dniu 29. czerwca roku Pańskiego tysiąc dziewięćsetnego dziewiętnastego. I Każdy Polak, chociażby nie chciał, musi wiedzieć, bo tego wymaga od niego już obecnie historia, że Roman Dmowski, a nie kto inny zdołał, że Polsce przypadły ziemie zachodnie – zwłaszcza Pomorze z dostępem do morza. Bo uzyskanie dostępu do morza zawdzięcza Polska wyłącznie niez mordowanym zabiegom Dmowskiego.”

[„*Orędownik Pleszewski*”, nr 2 z 5 stycznia 1939, s. 2]

Podobnie jak w wielu innych sprawach sanacyjna „Gazeta Pleszewska” i w tym przypadku prezentowała odmienny punkt widzenia. Co prawda autor tekstu podkreślał szczególną rolę Dmowskiego w historii ostatnich kilkadziesiąt lat, ale nazywa go doktrynerem i właśnie przywiązanie do owej doktryny sprawiło, jego zdaniem, iż przestał być siłą twórczą. „Zamknął oczy na wieki wielki Roman Dmowski. Wraz z nim ustępuje z naszej rzeczywistości osobistość wybitna, działacz społeczny i polityczny na wielką miarę, człowiek na wskroś bezinteresowny, pełniący przez przeszło pół wieku służbę publiczną tak, jak ją rozumiał. Z nazwiskiem Romana Dmowskiego złączy historia naszego narodu dzieje jednej doktryny, której najwybitniejszym przedstawicielem był zmarły właśnie autor „Myśli nowoczesnego Polaka”.” [„*Gazeta Pleszewska*, nr 3 z 8 stycznia 1939 r., s. 1] Dziennikarz w dalszej części artykułu okolicznościowego porównuje Dmowskiego do Józefa Piłsudskiego, przy czym oddaje „co cesarskie” Marszałkowi. „Komendant był romantykiem. Ale romantykiem przenikniętym głębokim poczuciem rzeczywistości przenikliwej, jak nikt inny, tej prawdziwej „realite de choses” jak sam o tym mówił. Dmowski był natomiast człowiekiem doktryny. Bezkompromisowym – co prawda. Przepełnionym głębokimi uczuciami patriotyzmu na swój sposób. Ale w działaniu właśnie wciąż odbiegający od tego, co przenikliwe poczucie rzeczywistości wносиło w życie narodu i państwa, od tego, co w danej chwili należało by Polsce i walczącej przed jej odrodzeniem, i odbudowującej się po Jej wskrzeszeniu, zapewnić możliwości rozwojowe. Na tym polegał tragizm życia Romana Dmowskiego człowieka doktryny – i w tym także znaleźć możemy wytłumaczenie, że ten bezsprzecznie znakomity pisarz polityczny, doświadczony działacz społeczny, w wolnej już Polsce przestał być siłą twórczą w praktycznej rozbudowie państwa, a reprezentował tylko określoną doktrynę obejmując jej zasięgiem tylko partię, tylko jeden z odłamów myśli politycznej”. [„*Gazeta Pleszewska*, nr 3 z 8 stycznia 1939 r., s. 1]

Wróćmy jednak do „Orędownika”. „Na pogrzeb Wielkiego Polaka, Romana Dmowskiego – czytamy – wyjechała z Pleszewa delegacja członków Stronnictwa Narodowego w liczbie 35 osób. Pogrzeb odbył się w sobotę w Warszawie na cmentarzu w Bródnie. Z powodu żałoby po Wielkim Patriocie w dużej ilości miast odwołano zabawy karnawałowe i wezwano obywateli do noszenia opasek żałobnych.” [„Orędownik Pleszewski”, nr 3 z 8 stycznia 1939, s. 2] W Pleszewie żałoby nie ogłoszono, mimo wielkich wpływów endeckich.

W kolejnym numerze zamieszczono szczegółową relację z tego wydarzenia. Korespondent gazety pisał: „Na uroczystości pogrzebowe ku czci śp. Romana Dmowskiego przybyli do Warszawy ludzie z całej Polski, Przyjeżdżali pociągami popularnymi, zwyczajnymi, autami i autobusami, wozami i ciężarówkami. Wiele osób przybyło do stolicy pieszo. Przybyło ogółem około 20 pociągów, które przywiozły mniej więcej 15.000 ludzi. Szczególnie okazałe wystąpiła dzielnica poznańska i Śląsk. Z poznańskiego przybyła około 1500 osób, w tym z Pleszewa około 30, ze Śląska ponad 1000 [...] Delegacja poznańska przywiozła do Warszawy na uroczystości pogrzebowe urnę z ziemią z Chłudowa, posiadłości Śp. Romana Dmowskiego, gdzie Zmarły spędził wiele lat. Pociągiem gdyńskim przywieziono srebrną urnę z wodą z Bałtyku i ziemią nadmorską. [...]

W Katedrze od wczesnego rana odbywały się Msze św. żałobne. Kościół tonął w powodzi światła. Pośrodku nawy głównej stał wysoki katafalk okryty czernią. Na katafalku spoczywała prosta, ciemna, metalowa trumna, spowita sztandarem o barwach narodowych oraz sztandarem Stronnictwa Narodowego ziemi łomżyńskiej, na którym widniał napis „Bóg i Polska” [...] O godz. 11 rozpoczęła się uroczysta Msza pontyfikalna, którą celebrował J. E. ks. biskup Szlagowski w asyście licznego duchowieństwa. W chwili gdy padły od ołtarza słowa „Requiescat in pace” na ambonę wszedł ks. prałat Nowakowski. Umilkły organy i chór Gregoriański, który wykonywał pień w czasie Mszy św. W Katedrze zaległa cisza, z ambony rozbrzmiało gorące, a proste przemówienie. W kazaniu swym ks. prałat Nowakowski mówił o zmarłym i jego wielkich zasługach dla kraju. Gdy przebrzmiały ostatnie słowa kazania, z głuchym łoskotem osunęli się wszyscy na kolana, odmawiając za Zmarłego słowa modlitwy.[...]

Poczty sztandarowe powoli zaczęły się wysuwać z Katedry na Plac Zamkowy. Wreszcie uniesiona na ramionach członków Zarządu Głównego trumna, posunęła się ku drzwiom kościoła. Trumnę nieśli przez pewien czas również pleszewiacy i to: pp. Kołtuniewski i Kosmowski. Przed godz. 1-szą kondukt wyruszył wolno z Placu Zamkowego Nowym Zjazdem do mostu Kierbedzia. Na przedzie niesiono wieńce. Kondukt żałobny

otwierały 4 skromne wieńce Hallerczyków z Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego i Lwowa, Następnie niesiono wieniec od Sokolstwa Polskiego, od nauczycieli, od Narodowej Organizacji Kobiet, 8 wieńców od młodzieży szkolnej oraz olbrzymią ilość wieńców od zarządów okręgowych Str. Narodowego. Ogółem niesiono ponad 100 wieńców. [...]

Na trasie pochodu już od godziny 12-tej w południe poczęły zbierać się niezliczone tłumy. Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali kiedy nadejdzie kondukt żałobny. O godz. 12.30 cały most Kierbedzia i ul. Zygmuntowska wypełnione były niezliczonymi tłumami, oczekującymi na nadejście konduktu. Trasa, przez którą przejść miał kondukt żałobny, udekorowana była flagami narodowymi, opuszczonymi do pół masztu niemal na wszystkich domach powiewały oprócz flag narodowych czarne flagi żałobne. Wśród grobowej ciszy przemaszerował kondukt żałobny ulicami Pragi.[...]"

Tłum dociera wreszcie do cmentarza na Bródnie. Tutaj odbywa się skromna ceremonia złożenia trumny do grobu. Oddajmy raz jeszcze głos reporterowi, który z emfazą notuje: „Defilada skończona. Ostatnie słowa modlitwy. Stutysięczny tłum wypełniający cmentarz, plac i ulice za parkanem cmentarza pada na kolana. Chóralna modlitwa przerywa ciszę. Biskup Niemira błogosławi trumnę po raz ostatni i udziela błogosławieństwa wszystkim na cmentarzu. Tłum śpiewa „Roże coś Polskę” i wreszcie „Hymn Młodych”. Żałobna manifestacja skończona. Jej wspaniałość była tak niezwykła dlatego, że nie miała w sobie nic ze sztucznej pompy. Była wyrazem prawdziwego i szczerzego uczucia”. [„Orędownik Pleszewski”, nr 5 z 15 stycznia 1939, s. 1 – 2]

Przedłużeniem uroczystości żałobnych ku czci „Wodza Narodu i Wskrzesciela Zjednoczonej Polski śp. Romana Dmowskiego” było 14 stycznia o godz. 9-tej rano w kościele farnym w Pleszewie nabożeństwo, a o godzinie 20-tej na wielkiej sali Domu Parafialnego podniosła akademie. Na uroczystościach pojawiły się poczty sztandarowe niemal wszystkich stowarzyszeń, organizacji i cechów działających w Pleszewie.

Ku czci

Śmierć i pogrzeb Dmowskiego przyćmiły na dłuższy czas inne tematy z życia społeczności Pleszewa na początku 1939 r. Życie nie znosi jednak próżni i jednostronności, w związku z czym na łamach prasy szeroko omawiano również udział pleszewiaków w obchodach 20-lecia Powstania Wielkopolskiego. W 2 numerze „Orędownika” z dnia 5 stycznia 1939 r. redakcja przypomina pokrótce przebieg wojny światowej, udział w niej Polaków, a przede wszystkim okoliczności związane z wybuchem wielkopolskiego zrywu.

Najważniejsze uroczystości rocznicowe odbyły się w sobotę i niedzielę (7 i 8 stycznia). Ich głównymi organizatorami byli kombatancki z pleszewskiego koła Związku Powstańców Wielkopolskich. W sobotni wieczór „odbyła się uroczysta msza św. żałobna, po czym skierowano się w pochodzie na cmentarz parafialny, gdzie u stóp grobu poległych Powstańców pleszewskich złożono wieńce. Wieczorem odbył się w rynku uroczysty apel poległych Powstańców. W niedzielę, dnia 8 bm. odbyło się o godz. 12-tej w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo celebrowane przez ks. Prałata.” [„Orędownik Pleszewski”, nr 4 z 12 stycznia 1939, s.1]

Co ciekawe, to właśnie wtedy wmurowana została na probostwie tablica upamiętniająca pierwsze spotkanie przygotowujące powstańczy zryw w naszym mieście, które odbyło się w październiku 1918 r. „Po nabożeństwie – relacjonuje „Orędownik” – tłumy publiczności, delegacje z pocztami sztandarowymi ustawiły się przed bramą wejściową na probostwo, gdzie wkrótce pan starosta Kubicki w obecności p. burm. Jaworskiego, ks. prał. Niesiołowskiego i płk. Kiszewskiego i wielu innych przedstawicieli władz miejscowych dokonał odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Następnie ks. prałat Niesiołowski wygłosił do zebranych krótkie a treściwe przemówienie w tej wiekopomnej chwili. [sic!] Swe przemówienie zakończył wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z Panem Mościckim i z Panem Marszałkiem na czele, po czym odśpiewano wspólnie „Boże coś Polskę” i wyruszono do Domu ks. Skargi na uroczystą akademię. Ponadto w międzyczasie p. starosta Kubicki udekorował orderem ks. Wachowiaka z Jedlca. Uroczysta akademie w Domu parafialnym była zakończeniem tej podniosłej uroczystości. Na program tejżełożyło się przemówienie wstępne p. Błażejewskiego, przemówienie p. naucz. Piaczyńskiego, śpiewy Koła Śpiew. „Lutnia” pod dyr. P. J. Szpunta i muzyka orkiestry wojskowej pod batutą p. st. sierż. Żurkiewicza. Odśpiewaniem „Boże coś Polskę” zakończono tę podniosłą a zarazem pamiętną uroczystość.” [„Orędownik Pleszewski”, nr 4 z 12 stycznia 1939, s.3]

Ciekawy artykuł związany z obchodami 20. rocznicy powstania ukazał się w pierwszych dniach stycznia 1939 r. w „Orędowniku Pleszewskim”, a zatytułowany został „Spółdzielczość przygotowała grunt pod Powstanie Wielkopolskie”. Autor omawia w nim audycję Polskiego Radia poświęconą ks. Piotrowi Wawrzyniakowi, „Królowi czynu” – proboszczowi z Mogilna, działaczowi społecznemu, oświatowemu i gospodarczemu, patronowi Związku Spółek Zarobkowych i Gospodarczych dynamicznie rozwijających się na terenie Wielkopolski od lat 70. XIX w. „Prelegent p. St. Rostworowski, pułk. dypl. s. s., w swoim przemówieniu przypomniał społeczeństwu piękną postać ks. Wawrzyniaka, którego działalność wychowawcza miała bezwarunkowo ogromny wpływ na całe pokolenie

przyszłych powstańców wielkopolskich. Bez Jego pracy świadomość narodowa polska nie objęłaby wśród niemieckiego ucisku tak szerokich sfer ludowych, a przez to i Powstanie Grudniowe roku 1918 nie stałoby się nigdy tak żywiołowym ruchem zbrojnym wszystkich warstw i stanów Wielkopolski.” [*„Orędownik Pleszewski”*, nr 4 z 12 stycznia 1939, s.3-4]

Dziennikarz „Orędownika” podkreśla wielkie efekty pracy u podstaw, jaką podjął ks. Wawrzyniak we współpracy z całą masą społeczników rozsianych po całej Wielkopolsce. „Działalnością swoją na terenie spółdzielczości – czytamy w tekście – opartej na zasadach samopomocy i samodzielności, wyrwał chłop wielkopolskiego z nędzy, umożliwił mu racjonalną gospodarkę, rozbudził poczucie ekonomicznej niezależności, przyczynił się do spolszczenia handlu i rzemiosła, do odżydzenia miast, stworzył zdrową strukturę społeczną całej dzielnicy Polski.[...] Powodzenie Powstania Wielkopolskiego należy przypisać temu, iż przywódcami jego byli ludzie przygotowani w zupełności do objęcia funkcji kierowniczych w licznych, obejmujących całe społeczeństwo wielkopolskie, organizacjach gospodarczo-społecznych, a spółdzielczych w szczególności” – konkluduje autor artykułu. [*„Orędownik Pleszewski”*, nr 8 z 26 stycznia 1939, s.3-4]

Jeszcze raz powraca temat obchodów rocznicy wybuchu Powstania Wielkopolskiego przy okazji uroczystości zorganizowanej przez nauczycieli i uczniów pleszewskiego gimnazjum i liceum 21 stycznia 1939 r. (powtórzonej 29 stycznia w sali Domu ks. Skargi). Występom młodzieży i wspomnieniom uczestnika Powstania towarzyszył koncert orkiestry wojskowej 70 Pułku Piechoty, która wykonała wiązanekę pieśni i marszów historycznych. Najważniejszym punktem tejże uroczystości było jednak przekazanie przez młodzież pleszewską wyposażenia dla dwóch strzelców naszego pułku. Wyposażenie i uzbrojenie to zakupiono wcześniej przez uczniów „Staszica” w ramach społecznej zbiórki na rzecz dozbrojenia armii. Uczniowie przekazali zatem płk. Konkiewiczowi: 2 karabiny, 2 bagnety, 2 hełmy stalowe, 2 maski przeciwgazowe i 2 pasy. Warto w tym miejscu przypomnieć, iż podobne zbiórki organizowano w całym kraju, a środki pieniężne i rzeczowe zasilają Fundusz Obrony Narodowej, utworzony na mocy dekretu Prezydenta RP z 9 kwietnia 1936 roku w celu uzyskania dodatkowych środków na dozbrojenie armii i wojskowy program inwestycyjny. Gromadził on środki pochodzące ze sprzedaży nieruchomości i ruchomości stanowiących własność państwa, a pozostających pod zarządem wojska, dotacji skarbu państwa (głównie z pożyczki uzyskanej przez rząd we Francji) oraz darów i zapisów osób prywatnych i instytucji. Zbierano go w postaci gotówkowej i rzeczowej (nieruchomości, kosztowności, a nawet zboże). Łącznie na FON zgromadzono około 1 mld złotych, z czego wartość wpłat i darowizn od ludności wyniosła do maja 1939 roku około 37,7 mln złotych.

Środki gotówkowe zużyto na dozbrajanie armii, dary rzeczowe w złocie i srebrze wywieziono w 1939 za granicę. [A.L. Szcześniak, *Historia FON*, www.fon.com.pl/historia-fon] Mimo poświęcenia społeczeństwa nie uratowała ona, bo w gruncie rzeczy uratować nie mogła, kraju przed najazdem niemieckim we wrześniu 1939 r. Program zbrojeniowy bowiem rozłożony był na dłuższy okres czasu, a armia miała osiągnąć pełną gotowość bojową ok. 1942 r.

Obchody 20. rocznicy Powstania były więc okazją do uczczenia bohaterów sprzed lat, wpisywała się także w bieżącą politykę skoncentrowaną na przygotowaniach do przewidywanej wojny. Czytając ówczesne gazety, dochodzimy do wniosku, iż społeczeństwo polskie patrzyło na przeszłość z dumą, a w przyszłość z optymizmem i wiarą we własne siły. Co więcej – o czym przekonamy się już niebawem – z wiarą w wielkomocarstwowość i potęgę Narodu, który nie tylko marzył o przewodniej roli w regionie, ale snuł plany podboju kolonii. W tym duchu przebiegły również ogólnokrajowe uroczystości (25 stycznia), na które przybyli na zaproszenie marszałka Rydza-Śmigłego do Warszawy liczni delegaci Związku Powstańców Wielkopolskich, umundurowana kompania powstańcza z Poznania oraz kilkunastu tych byłych żołnierzy armii niemieckiej, którzy w pamiętnych dniach listopadowych 1918 rozpoczęli rozbrajanie Niemców w stolicy. [„*Orędownik Pleszewski*”, nr 9 z 29 stycznia 1939, s.2]

W niedzielę 8 stycznia 1939 r. społeczność pleszewska obchodziła uroczyste rocznicę Powstania Wielkopolskiego, tego dnia uczczono także 25-lecie istnienia III. Zakonu (tzw. tercjarzy św. Franciszka z Asyżu). „Na intencję III. Zakonu – czytamy w „*Orędowniku*” – odprawione zostały dwie msze św. o godz. 7:30 oraz suma, podczas której, podniosłe kazanie wygłosił O. Franciszkanin przybyły z Chocza. Po popołudniu o godz. 16:30 przy szczelnie wypełnionej sali odbyła się uroczysta akademie. Słowo wstępne, wygłosił dyrektor III. Zakonu ks. Prałat Niesiołowski, po czym po szeregu pieśni i kolęd, p. Siwińska odczytała sprawozdanie z działalności III. Zakonu. Referat pt. „Idea św. Franciszka” wygłosił p. Szulczyński, prezes K. S. M. Końcową część programu wypełniły pieśni wykonane przez chór św. Cecylii oraz utwory muzyczne w wykonaniu orkiestry 70 pp. Na zakończenie odbyło się wręczenie dyplomów 13 jubilatów oraz odśpiewano pieśń pt. „Ojciec ubogich”. Po części oficjalnej obchodu nastąpił podwieczorek dla członków III. Zakonu, w którym wzięły udział delegacje i poczty sztandarowe z Ostrowa i Kobylina, oraz delegacje z Jarocina, Kucharek i Kotlina. Specjalnie miłą gospodarzom była delegacja z Jarocina, której przewodził O. Gwardian Barnaba Stokowy. Podczas podwieczorka wysłuchano szereg deklamacji członków III. Zakonu, oraz spotkano się z miłymi atrakcjami, urządzonymi przez starsze dziewczynki z Domu Sierót. Piękny ten dzień – podsumowuje dziennikarz – długo zostanie w pamięci nie

tylko członków III. Zakonu, ale i ogółu obywatelstwa m. Pleszewa, jako dzień sprawdzianu sił III. Zakonu.” [*Orędownik Pleszewski*”, nr 4 z 12 stycznia 1939, s.3]

W samorządzie lokalnym i we wspólnocie parafialnej

Najważniejszą sprawą dla społeczności Pleszewa w ostatnich dniach grudnia 1938 r. były wybory do samorządu lokalnego (Rady Miejskiej). Jak już wspomniano wcześniej, odbyły się one w niedzielę 18 grudnia, a bezapelacyjnym zwycięzcą było Stronnictwo Narodowe (11 na 16 mandatów zdobyli endecy). Wybory potwierdziły hegemonię tego nurtu politycznego w całej Wielkopolsce, z czego nie mógł się cieszyć jego przywódca Roman Dmowski. Jego śmierć była wielkim ciosem dla środowiska, ale nie zahamowała dynamiki działań endecji. „Stara” Rada Miejska żegnała się z Ratuszem 17 stycznia 1939 r., zdając sprawę z 5-letnich rządów. W podsumowaniu, ogłoszonym przez burmistrza Stanisława Jaworskiego, podkreślano, iż udało się zrobić w mieście niemało, a na szczególną uwagę zasługują m.in.: zniesienie uboju rytualnego, zmotoryzowanie Straży Pożarnej, zakupienie elektrowni, uregulowanie strumyka „Ner, a przede wszystkim zorganizowanie Wystawy Przemysłowo-Rolniczej. W wolnych głosach postulowano: zainstalowanie dodatkowej latarni na ul. Malińskiej i naprawę chodnika na zbiegu tejże ulicy i Podgórznej (radny Szcześniak), konieczność opodatkowania wywozu odpadków z bekoniarń (radny Stragierowicz), zainstalowanie oświetlenia na Rynku przy dworcu autobusowym (p. Minnicki). Radny Cieślak zgłosił propozycję zamiany na Rynku tablic w kolorze białym na czarne [?]. Na koniec dr. Jan Białasik domagała się zatrudnienia kilku bezrobotnych do Policji Drogowej, by nadzorowali ruch pojazdów w rejonie dworca autobusowego.

Najważniejszą sprawą, omawianą na sesji, okazało się przemianowanie ulicy Kaliskiej na Romana Dmowskiego, a Nowego Rynku na plac Powstańców Wielkopolskich. Oba wnioski spotkały się z przychylnością członków Rady. Przemianowanie ul. Poznańskiej na 6 stycznia (to data przejęcia władzy przez administrację polską w 1919 r.) odłożono na później, tzn. na rok 1944 – w 25. rocznicę „oswobodzenia Pleszewa spod jarzma pruskiego”. [*Orędownik Pleszewski*”, nr 6 z 19 stycznia 1939, s.2]

Pierwsze zebranie nowej Rady Miejskiej, której członkowie wybrani zostali w grudniowych wyborach, choć nie obfitowała w jakieś nadzwyczajne decyzje lub ustalenia, wywołało „takie zainteresowanie publiczności, że na pół godziny przed rozpoczęciem publiczność zaległa korytarze oraz schody i radni nie mogli dostać się do wnętrza. Przybyła dopiero policja i przywróciła porządek.” [*Gazeta Pleszewska*”, nr 7 z 22 stycznia 1939 r., s.

3) Omawiane posiedzenie poświęcone zostało przede wszystkim sprawom proceduralnym. Burmistrz Jaworski poprzez podanie ręki przyjął od każdego radnego przyrzeczenie, iż swe obowiązki wypełniać będą oni dla dobra miasta i jego mieszkańców. Poza tym wybrano członków poszczególnych komisji. Już niebawem okaże się, iż nasi rajcy nie będą mogli napawać się spokojem, gdyż już w lutym rozpocznie się batalia o przywrócenie na mapy samorządowe powiatu pleszewskiego. Ale o tym będzie można przeczytać w kolejnym rozdziale.

Posiedzenie Rady było 22 stycznia 1939 r. pierwszą i najważniejszą informacją zamieszczoną w „Orędowniku”. Także na pierwszej stronie tejże gazety ksiądz Kazimierz Niesiołowski zdaje sprawozdanie z działalności swej parafii. Jak wynika z tego podsumowania w 1938 r. zanotowano regres w niemal wszystkich przedstawianych obszarach działalności w porównaniu z 1937 r. I tak np. ochrzczono o 23 dzieci mniej niż w roku poprzednim (188/211), zmarło natomiast 132 wiernych (przy 126 w 1937 r.). W badanym okresie zostało zawarte jedno małżeństwo mniej (53/54) niż w roku poprzednim, za to rozdano o ponad tysiąc komunii św. więcej (79150/78000). Parafia miała również mniejsze wpływy finansowe z daniny parafialnej i datków na Dom ks. Skargi – 6611,60 zł/7094,29 zł. Kasa Samopomocy Pogrzebowej Żywego Różańca Ojców i Matek wypłaciła w 1938 r. za „45 wypadków śmierci” o ponad cztery tysiące więcej tzn. 14198 zł/10603 zł. Poważnie zadłużone – z powodów poczynionych remontów – były Dom ks. Skargi (40263 zł) i wikariat (22950 zł). Warto w tym miejscu przypomnieć, iż parafia pw. ścieńca św. Jana Chrzciciela była przed wojną jedyną parafią rzymskokatolicką, w mieście zaś istniały parafia protestancka (augbursko-reformowana) i gmina żydowska.

Sąsiedzi

Właśnie relacje między Polakami i mniejszościami narodowymi tworzącymi społeczeństwo II Rzeczypospolitej w dwudziestoleciu międzywojennym jest najtrudniejszym zagadnieniem ówczesnej rzeczywistości społeczno-politycznej, ale i dziś wymaga najwięcej zrozumienia i taktu, tym bardziej, iż jesteśmy bogatsi o wiedzę z historii II wojny światowej – wiedzę o zbrodniach dokonywanych na Polakach na Kresach Wschodnich (Ponary, Wołyń), Holocauście, czyli zagładzie kilku milionów polskich Żydów, walkach z nacjonalistami ukraińskimi po 1944 r. czy też akcji wysiedleńczej „Wisła” (1947). Analizując ówczesną publicystykę (w tym także pleszewską), stwierdzić należy, iż ani stosunki polsko-ukraińskie, ani tym bardziej polsko-żydowskie nie należały do najłatwiejszych i najlepszych. Trudno

nazwać je dobrosąsiedzkimi, choćby w kontekście stwierdzeń autorów o zalewie kraju przez żywioł obcy, którego należy się jak najszybciej pozbyć. Właśnie opozycja swój-obcy w publicystyce końca lat 30. ubiegłego wieku jest eksploatowana i wykorzystywana do bieżącej walki politycznej, a w szczególności do eliminowania mniejszości narodowych z życia gospodarczego Polski.

W aż sześciu kolejnych numerach (nr 7-12) „Gazeta Pleszewska”, dla przykładu, pisze o problemie ukraińskim, proponując „właściwy punkt widzenia” tej sprawy. Ów właściwy punkt widzenia sprowadza się w tym przypadku do stwierdzenia, iż z prawdziwym problemem ukraińskim mamy do czynienia nie w Polsce, lecz za wschodnią granicą, tzn. w Związku Sowieckim, gdzie „istnieje terytorium zwarte i jednolite co do składu narodowościowego ludności. Tam żywioł ukraiński skupia się na obszarach, w których stanowi zdecydowaną większość. U nas może być tylko mowa o sytuacji, wytworzonej przez fakt, że na pewnych obszarach Polski mieszka taki lub inny odsetek ludności rusko-ukraińskiej, o wynikających stąd konsekwencjach dla naszej polityki wewnętrznej.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 7 z 22 stycznia 1939, s. 1*]

Autor – całkowicie słusznie – zauważa, iż sowiecka kolektywizacja wsi doprowadziła do ostrego kryzysu w zaopatrzeniu miast i wsi w żywność. W latach 1930-33 Ukrainę dotknęła klęska głodu, w kraju masowo umierali jego obywatele, choć potencjał w rolnictwie był ogromny. Dziennikarz przypomina również uchwałę CKW KP (Centralnego Komitetu Wykonawczego Komunistycznej Partii), w której stwierdzano, iż organizacje partyjne Ukrainy nie wykonały powierzonych zadań, co skutkowało przekazaniem pełni dyktatorskiej władzy sekretarzowi Pawłowi Postyszewowi, który otrzymał zadanie oczyszczenia sowieckiej Ukrainy z elementów nieposłusznych. Owo „oczyszczanie Ukrainy” było przyczyną masowych represji policyjnych wobec inteligencji ukraińskiej czy też indywidualnych tragedii, np. samobójstwa komisarza oświaty Mikołaja Skrypnika. Publicysta „Gazety” wymienia także inne niekorzystne zjawiska – wprowadzenie do życia publicznego języka rosyjskiego, ograniczenie samodzielności władz ukraińskich i dowództwa wojskowego, zmiany w oświacie, wreszcie formalną i faktyczną likwidację samodzielności Ukrainy w 1936 r. (nowa konstytucja ZSRS). Znając te fakty – pisze dziennikarz – we „właściwy sposób” można przedstawiać problem ukraiński w Polsce.

Czytając tekst „Gazety Pleszewskiej”, można wysnuć wniosek, że – zdaniem publicysty – opinia publiczna Europy i naszego kraju zbyt wiele miejsca poświęca sprawie stosunków polsko-ukraińskich, dając wiarę – oczywiście przesadzonym – opiniom środowisk ukraińskich w Polsce. Nie tylko ze współczesnej perspektywy można powiedzieć, iż była to

polityka chowania głowy w piasek, odwracania oczu od naszych spraw i twierdzenie, że gdzieś jest znacznie gorzej. Ogólniki w niczym nie pomagają, problemy natomiast pozostają, a nawet się nawarstwiają, czego Polacy doświadczyli kilka lat później chociażby na Wołyniu. Właśnie ogólnikowość jest szczególnie mocno widoczna nie tylko w omawianym tekście. W „Gazecie” czytamy o fermencie w Małopolsce Wschodniej, nie znajdziemy jednak w całym tekście konkretnych przykładów działań Ukraińców, a tym bardziej reakcji na nie władz polskich. W zamian otrzymujemy długie wywody statystyczne, które mają uzasadnić tezę, iż znaczna część Wschodniej Małopolski ani nie jest tak gęsto zaludniona przez ludność przyznającą się do posługiwania językiem ruskim, ani też nie jest jednolita etnicznie czy religijnie. Na koniec publicysta formułuje – jego zdaniem – fundamentalne myśli, które mają być filarami polskiej polityki narodowościowej. W „Gazecie” pisze: „Dwa są wskazania i dwa wyłaniają się zagadnienia. Po pierwsze: nie ma żadnej zdrowej racji, aby na terenie obszernym, stanowiącym jedną trzecią powierzchni Polski, zamieszkałym przez przeszło 10 milionów ludzi – 45 proc. ludności rusko-ukraińskiej i 53 proc. polskiej – istniał stały stan fermentu. Wręcz przeciwnie, racja stanu Polski wymaga, by tak nie było. Ale... Po wtóre: ...ale rozwój naturalny i normalny ludności rusko-ukraińskiej na terenie Polski nie może się pod żadnym warunkiem i żadnym pozorem odbywać kosztem stanu posiadania polskiego. Zarówno władza, jak i społeczeństwo polskie muszą twardo przy tym obstawać i niezachwianie dbać o to, by nie następowało wyzyskiwanie normalnego rozwoju mniejszości rusko-ukraińskiej dla spychania sił polskich dla ich osłabienia. Te oba wskazania stanowią kategoryczny nakaz polskiej racji stanu, wskazują drogę praktyki życiowej, normują ostatecznie kwestię wzajemnych stosunków obu narodów.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 12 z 9 lutego 1939, s. 1*]

Nawet ktoś, kto nie zna historii stosunków polsko-ukraińskich, po przeczytaniu takiego tekstu łatwo przychylił się do stwierdzenia, iż tego typu wypowiedzi niczego konstruktywnego nie wносиły, a tym bardziej niczego nie pomagały normalizować i rozwiązywać. Działania władz polskich sprowadzały się w gruncie rzeczy do tłumienia tendencji odśrodkowych i emancypacyjnych, dążenia do utrzymania dotychczasowego stanu posiadania. Nie oddamy nawet skrawka polskiego wybrzeża – pisano i powtarzano przy każdej okazji, nie oddamy też nawet pięćdziesiąt polskiej ziemi na południowo-wschodniej rubieży naszego kraju. Nie dziwi zatem zdecydowane potępienie przez dziennikarza „Gazety” powstania w końcu 1938 r. Rusi Zakarpackiej – autonomicznego kraju w ramach Republiki Czesko-Słowackiej, będącego niebezpiecznym precedensem niepodległościowym w tej części Europy. „Do „problemu ukraińskiego” tkwiącego w swej istocie na wschód od granic tj. na

Ukrainie sowieckiej – i do kwestii współżycia mniejszości rusko-ukraińskiej w ramach Państwa Polskiego – przyplątał się dziwotwór geograficzny o zaledwie półmilionowej ludności t. zw. Ruś Zakarpacka. Jest to znowu jeden z tych „klinów interesów obcych” wbijany we współżycie obydwu narodów, a przy tym klin, który zaawansowano do znaczenia i roli ukraińskiego... Piemontu. Obłądne to zestawienie: Piemont i Ruś Zakarpacka! Czymże był Piemont w dziejach renesansu państwowego narodu włoskiego? Był najmocniejszym ośrodkiem sił narodowych, był głównym rezerwuarem tych sił. A Ruś Zakarpacka jest właśnie najslabszym ośrodkiem sił ukraińskich. Kijów – Huszt, jakże to śmieszne zestawienie. Tereny nadnieprowe i wąziutka kiszka na południowych stokach Karpat, zaludniona przez ciemną, nieświadomioną masę – i to ma być Piemont? Nie, to jest tylko „klin”, sztucznie wbity, to jest po prostu teren zbiórki sił zewnętrznych, by stąd mogły wygodnie działać.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 12 z 9 lutego 1939, s. 1*]

„Problem ukraiński”, aczkolwiek brzemenny w skutkach, dotyczył jednak terenów południowo-wschodniej Rzeczypospolitej. To, co działo się na Wołyniu, Polesiu czy Rusi Zakarpackiej, było dla mieszkańca Wielkopolski interesujące, ale cokolwiek egzotyczne. Nikogo nie dziwiło, ani dziś nie dziwi, iż rzadko kto z Poznańskiego był na terenach Wschodniej Małopolski, nie mówiąc już o szerszej znajomości panujących tam stosunków politycznych i społecznych. Na marginesie warto powiedzieć, iż nie trzeba było wybierać się do zamorskich kolonii, by zobaczyć egzotyczne widoki i spotkać ludzi żyjących w dawnym rytmie, zgodnie z prastarymi zwyczajami i prawami. Wystarczyło minąć Brześć, by znaleźć się w krainie jezior, bagien i torfowisk wśród ludzi określających się nie jako Polacy czy Ukraińcy, lecz po prostu „tutejsi”.

Sąsiedzi II

Zagadnieniem ogólnokrajowym, żywo dyskutowanym we wszystkich warstwach i kręgach społeczeństwa polskiego, były natomiast relacje polsko-żydowskie. W styczniowych numerach „Gazety Pleszewskiej” i „Orędownika Pleszewskiego” znajdujemy 3 dłuższe artykuły zajmujące się tą problematyką (odpowiedni 2 i 1) oraz 3 notatki, które stanowią ciekawe przykłady stosunku Polaków do obywateli pochodzenia żydowskiego.

Cytowany już wcześniej artykuł z 9 numeru „Orędownika” zatytułowany „Żydzi w Wielkopolsce” nawiązuje do krótkiego tekstu, który ukazał tydzień wcześniej, a dotyczył wzrostu liczby ludności żydowskiej we wszystkich niemal regionach naszego kraju. Według „Merkurysza” („Merkuriusz Polski Ordynaryjny dzieje wszystkiego świata w sobie

zamykający dla informacji pospolitej” był najstarszą polską gazetą, wydawaną od 1661 r., a wznowioną w latach 1933-39 w Warszawie w formie tygodnika politycznego przez pisarza i dziennikarza Witolda Zambrzyckiego) w 1938 r. ich liczba sięgnęła 6 milionów (w porównaniu z ok. 3 milionami w 1931 r.), co każe zastanowić się rządzącym bardzo poważnie nad tymi liczbami, szczególnie w kontekście dyskusji o emigracji żydowskiej. Już pobieżny przegląd śródtytułów artykułu „Żydzi w Wielkopolsce” jest interesujący, bo bardzo jasno określa poglądy i intencje autora. „Za swój cel obrali Wielkopolskę i Pomorze”, „Żydowska konkurencja i machinacja”, „Talmud każe żydom oszukiwać gojów”, „Nikt ich już nie chce”, „Pociągi i autobusy pełne Żydów”, „Trzeba wyciąć ropiący wrzód!” – oto tezy i postulaty, które formułuje publicysta, a które wręcz krzyczą ze szpalt gazety. By nie było żadnych wątpliwości, iż najazd Żydów na Wielkopolskę to akcja zorganizowana, autor pisze: „Nie wszystkim jest zapewne wiadomo, iż Żydzi z Kongresówki po różnych namysłach i naradach w swych „domach modlitewnych” i bóżnicach postanowili swoje wypadki skierować właśnie do Wielkopolski i Pomorza. Otrzymali takie zarządzenia od swoich przywódców, od żydostwa międzynarodowego. A oprócz tych wskazań i poleceń otrzymali także broń potrzebną do gospodarczego podboju tych ziem. Bronią tą są w ich rękach pieniądze. Dostali je w postaci bezprocentowych, a nawet bezzwrotnych pożyczek na walkę z polskim kupiectwem, rzemiosłem i przemysłem” [*„Orędownik Pleszewski”, nr 9 z 29 stycznia 1939, s.2*]

Tak wyposażeni mogli rozpocząć systematyczną walkę z fabrykantami i hurtownikami polskimi. Jest wiadomo doskonale autorowi tekstu, że warunki konkurencji nie są oczywiście równe dla obu stron, gdyż Żydzi robią wszystko, by płacić jak najniższy podatek obrotowy lub przerzucić go na barki Polaka. Wszelkie machinacje, oszustwa i kręactwa – czytamy – są nie tylko tolerowane w środowisku żydowskim, ale wręcz nakazane. „Talmud każe oszukiwać gojów. Mówi, że to zasługa, że obowiązek święty. Jeśli chodzi o zniszczenie chrześcijanina lub dobro członka „narodu wybranego” to nie tylko, że można, ale należy zrobić wszystko, nawet fałszywie przysięgać itp., by tylko „goja” zgubić. Talmud każe dalej Żydom – ciągnie swój wywód publicysta – zmieniać pozornie wiarę, przyjmować chrzest, a nawet kształcić się na kapłanów katolickich, po to, by łatwiej zapanować nad światem.” Konsekwencją takiej postawy Żydów wobec innych jest – zasłużona oczywiście – niechęć do „narodu wybranego”. W „Orędowniku” czytamy: „Narody poznały się na tej kreciej robocie Żydów. Doznały od nich tyle krzywd, że już ich dłużej ścierpieć nie mogą. Nikt ich dzisiaj nie chce. Żadne państwo, żaden kraj, żadna dzielnica, żadne miasto. Najznośniej i najmożliwiej jest im jeszcze w Polsce. To też pchają się do niej jak mogą. Legalnie i nielegalnie. Opanowali zupełnie

nasze życie gospodarcze województw wschodnich, południowych i centralnych. Jest ich już dużo na północy i zachodzie. [...] Dzisiaj, jak już powiedzieliśmy, skierowali swe ataki na Wielkopolskę i Pomorze. Jeśli obserwować będziemy pociągi i autobusy zdążające z b. Kongresówki do Pleszewa, Ostrowa, Poznania, czy innych miast Wielkopolski, to zauważymy, że jadą nimi przeważnie Żydzi. Żydowski wojażer zagląda do polskich składów, do prywatnych mieszkań urzędniczych itp. Żydowski towar płynie do polskiego kupca-detalisty i do polskiego klienta. Nieraz sprytny Żydek posłuży się usłużnym Polakiem – bezrobotnym, albo po prostu żydowskim Wojtkiem. Żydzi robią w naszych miastach i miasteczkach świetne interesy. [„*Orędownik Pleszewski*”, nr 9 z 29 stycznia 1939, s.3] W konkluzji znajdujemy apel, by nie dopuścić do dalszej ekspansji na Wielkopolskę tak groźnego żywiołu, by podjąć zdecydowaną walkę z żydostwem dla dobra kraju i Narodu. „Żydzi byli, są i będą wrogami polskiego narodu – kończy w bojowym nastroju autor – Będą wrzodem na jego ciele. Nie możemy więc pozwolić, aby wrzód ten przenosił się dalej do nas. Musimy wrzód ten wyciąć i usunąć raz na zawsze. Wymaga tego dobro Polski i naszych dzieci”.

Problemy finansowania emigracji żydowskiej z Niemiec, Polski i innych państw europejskich omawia „*Gazeta Pleszewska*” w 2. numerze z 5 stycznia 1939 r. Okazją do tego była wizyta niemieckiego ministra gospodarki i szefa banku centralnego Hjalmara Schachta w Wielkiej Brytanii. W Londynie rozmawiano o terenach, które miałyby być przeznaczone na kolonizację żydowską, głównie jednak analizowano propozycję niemiecką, by zrekompensować wyjeżdżającym straty, wynikające z pozostawienia w Niemczech majątków, towarami niemieckimi. Zdaniem Schachta, przyczyniłoby się to do wzrostu produkcji przemysłowej w jego kraju. Propozycja niemiecka spotkała się z chłodnym przyjęciem Londynu, gdyż obawiano się tam zwiększenia – i tak już bardzo zaawansowanych – zbrojeń i przygotowań do wojny. Również rząd polski – jak czytamy w artykule „*Gazety*” – podjął sprawę likwidacji mienia żydowskiego i uregulowania spraw finansowych przy pomocy wielkiej pożyczki międzynarodowej, którą Polska spłacałaby przez kilkadziesiąt lat drogą dodatkowego eksportu towarów dla krajów zachodnich. Byłaby to ofiara społeczeństwa polskiego „na rzecz oczyszczenia kraju z mniejszości żydowskiej.” [„*Gazeta Pleszewska*” nr 2 z 5 stycznia 1939, s. 1]

Jeszcze raz „*Gazeta Pleszewska*” porusza problem żydowski w obszerniejszym tekście pt. „Nieszczęściem Żydów ich przywódcy” zamieszczonym na pierwszej stronie numeru 6 z 19 stycznia 1939 r. Dziennikarz, podpisujący się M. G., bierze tym razem na tapetę przywódców mniejszości żydowskiej w polskim parlamencie, pisząc, iż „gdy toczy się

dyskusja o sprawie żydowskiej, źródeł tego, co określamy mianem antysemityzmu, szukać trzeba w rozumowaniach i stanowisku zajmowanym przez... żydowską prasę. Polega to na zupełnym zapoznawaniu „rzeczywistej rzeczywistości” przez posłów i publicystów żydowskich, na wskroś subiektywnych ocenach tej rzeczywistości, na przeinaczaniu faktów, na wywoływaniu atmosfery zadrażeń, w której zupełnie niemożliwe staje się sprowadzenie dyskusji do rzeczowego i obiektywnego poziomu. W ten sposób siewcami i mnożycielami antysemityzmu stają się właśnie ci, których zadaniem winno być zwalczanie i osłabianie prądów przeciwyżydowskich w społeczeństwie.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 6 z 19 stycznia 1939, s. 1]*

Głównym winowajcą zamieszania w sejmie jest tym razem – zdaniem M. G. – poseł Jakub Minberg. W „Gazecie” czytamy, iż chciał on połączyć kwestię zdobycia kolonii dla Polski ze sprawą emigracji żydowskiej, co jest niedorzecznością, gdyż to dwie odrębne sprawy. Pierwsza związana jest ze zdobyciem terytoriów bogatych w surowce niezbędne do rozwoju gospodarczego kraju, druga – wywołana została przez samych Żydów, gdy uznali siebie za naród, a nie tylko społeczność o wspólnocie religijnej, gdy zaczęli domagać się siedziby narodowej. [*„Gazeta Pleszewska” nr 6 z 19 stycznia 1939, s. 1]*

Wyrażając swe poglądy (zbieżne zresztą z powszechną opinią społeczności żydowskiej w Polsce – dopisek JML), poseł Minberg jest dla publicysty „Gazety Pleszewskiej” szkodnikiem, który wypacza najlepsze intencje naszego rządu, dążącego do rozwiązania polubownie sprawy emigracji żydowskiej. „W p. Minbergu tkwi bowiem ten typ przywódcy, który nie jest zdolny do ogarnięcia rzeczywistości tak, jak się ona naprawdę przedstawia, a stale dąży do przeinaczenia jej wedle swoich własnych zachceń i urojeń.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 6 z 19 stycznia 1939, s. 1]*

Tyle publicystyka. W styczniowych numerach prasy pleszewskiej pojawiają się jeszcze dwa drobne, ale znamienne teksty, które zacytowane będą dosłownie dla oddania klimatu ówczesnych stosunków polsko-żydowskich na poziomie lokalnym. „Gazeta Pleszewska” w numerze 4 notatkę opatruje tytułem „Także obywatele...”, a poświęca ją higienie, a właściwie jej brakowi, wśród Żydów i przemysłowemu dewiz. „W Kieleckim szerzy się tyfus. Co się przy tym okazuje? Że siedliskiem zarazy jest niechlujstwo wśród żydów. Mimo przepisów „koszernych” (o czystości) z tą czystością jest marnie, a już najgorsze są „mykwy” – rytualna okresowa kąpiel żydówek. Mykwa to jest basen z przepisowo płynną wodą. Wyznaczona stara żydówka „nieczystym” niewiastom wyskrobuje wszelki brud z pod paznokci u rąk i nóg aż do krwi. Kandydatka musi płukać wodą z mykwy usta i zanurzyć się w wodę zupełnie, aż nie usłyszy słowa „koszer”. Byłoby to piękne i doskonałe, gdyby – otóż

to gdyby chodzi. Woda w mykwie nie jest zmieniana po każdej kąpiącej się. Czasem całymi miesiącami – i to musi żydówka brać do ust i w tym się zanurzyć...

Więc nikogo nie dziwi, że zjechała specjalna ministerialna komisja sanitarna i zamknęła: W Wodzisławiu bóżnicę i 7 domów modlitwy. W Jędrzejowie bóżnicę i 16 domów modlitwy oraz chederów (szkół), kilka handli i kilku zawszawionym sprzedawcom żydowskim zgolono brody, a targi i postoje autobusów w obu miejscowościach zniesiono. W Miechowie zamknięto bóżnicę, domy modlitwy, chedery, mykwę, 2 piekarnie i wszelkie lokalne organizacje żydowskie. Komisja w dalszym ciągu strzyże, goli i kąpie tych „koszernych”. Najważniejsze, że to pomaga tyfus się nie szerzyć.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 4 z 12 stycznia 1939, s. 2*]

Istotnie, brud i choroby z niego się rodzące były jednym z podstawowych problemów międzywojennej Polski, niesławnym dziedzictwem czasów zaborczych. Warto w tym miejscu przytoczyć kilka informacji ze współczesnego artykułu Izabeli Wodzińskiej „W walce ze stereotypami. Zdrowie i higiena kobiet w kalendarzach Lucyny Ćwierczakiewiczowej”, który autorka wygłosiła na konferencji „Brud i człowiek – dzieje niechcianej przyjaźni” (Kraków 2008). „Smutny jest widok miasteczek w Galicji – opowiadał Walerian Kalinka – Przepelnione rojami Żydów, brudne, rzadko gdzie brukowane, z błotem nieustającym po rynkach i ulicach, które chyba zaledwo kilkutygodniowa susza oczyszcza, z domkami drewnianymi właściwej architektury, mają też właściwy system w układzie ulic i placów. Niemal w każdym znajduje się ogromny rynek, który zdaje się, że był kiedyś wybrukowany, ale kamienie zapadły się z czasem, teraz tylko trawa na nich rośnie. Brud wdzierał się do domów, kamienic i mieszkań, panował w restauracjach, sklepach i karczmach.

Zdaje się, że ta smoła na mostkach jest tylko pozorem, że pod namalowanymi na czarno deskami, płynie zawsze owa kałuża brudów warszawskich, cuchnąca, przepędzana corano miotłami stróżów z miejsca na miejsce – komentował sytuację sanitarną Warszawy Stanisław M. Rzętkowski. Nie lepiej przedstawiało się w tym względzie położenie wsi: Wiejskie chałupy, w których wspólnie zamieszkiwali ludzie i było rojło się od wszelkiego robactwa. Karaluchy, pchły, wszy oraz szczury, na co dzień towarzyszyły swoim żywicielom przenosząc na nich wiele zakaźnych chorób łącznie z dżumą i dudem plamistym. Mieszkańcy myli się rzadko, ograniczając się jedynie do okolic twarzy i rąk. Starsze pokolenia zwłaszcza w zapadłych kątach np. na Polesiu odznaczały się ogromnym niechlujstwem – dowodził Stanisław Poniąkowski – Mycie polegało na rozcieraniu po twarzy wody, wypryskiwanej z ust na podstawione dłonie, szyja ani inne osłonięte części ciała u dorosłych z reguły nigdy nie

były myte, wyjąwszy stopy, które latem przy chodzeniu boso po chlewach i stajniach zbyt się zanieczyszczały.”

Fragment ten dotyczył czasów przedwojennych, co nie oznacza, iż w II Rzeczypospolitej było zdecydowanie lepiej. Nadal świadomość higieniczna wśród polskiego społeczeństwa była bardzo niska, a wszelkie działania (także administracyjne) spotykały się z dużym oporem. Nie służyło poprawie sytuacji zacofanie cywilizacyjne, o którym pisze także na pierwszej stronie „Gazeta Pleszewska” z 15 stycznia 1939 r. Autor tekstu podaje w nim informację, iż spośród 603 miast polskich zaledwie 165 posiada wodociągi, a 120 kanalizację. Jak wynika z ankiety przeprowadzonej w 1938 r. przez Związek Miast Polskich, tylko jedno na sześć rozporządza instalacją kanalizacyjną, jedno na cztery – korzysta z wodociągów. „Lecz i te szczęśliwe miasta, w których już nieczystości i odpadki nie płyną mętną i cuchnącą strugą wzdłuż ulic i w których na podwórzach domów nie ma już prymitywnych, brudnymi bajorami otoczonych studzien – ugrzęzły w prymitywie nienowoczesnych już urządzeń wodociągowo-kanalizacyjnych.” [*„Gazeta Pleszewska” nr 5z 19 stycznia 1939, s. 1*]

Paradoksem jest zatem wytykanie niechlujstwa „narodowi wybranemu” w kraju, w którym nawet działania premiera Sławoja-Składkowskiego – inicjatora akcji poprawy zdrowotności i świadomości higienicznej polskiego chłopstwa, stawały się obiektem kpin i anegdot. Słynne sławojki, pojawiające się od roku 1928 po wprowadzeniu w życie rozporządzenia Prezydenta RP o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz.U.R.P. 1928, Nr 23, poz. 202), i ich inicjator spotkały się z krytyką nawet Cata-Mackiewicza, który pisał: „Gdy cała Europa budowała schrony, Składkowski wiercił dziury w płotach, domagając się, by cała Polska miała płoty z drutu lub żeby chłopci bielili swe chaty. Nawet w tragicznym odwoście z Polski sam premier spisywał protokoły za niechlujnie utrzymane śmietniki. (...) Składkowski miał rozmach, dynamiczność, ujawniał ją zwłaszcza w sprawach, do których dorósł, a więc przede wszystkim w sprawach klozetów i urządzeń sanitarnych. Jego reformy w tej dziedzinie były tak arbitralne i tak energicznie przeprowadzane w całej Polsce, że nazwałem go Piotrem Wielkim w klozetowej skali”. [*Cyt. Za A. Leszczyński, Wychodek premiera Sławoja, Wyborcza.pl/Alehistoria.pl/7 lipca 2014*]. Pozostawiwszy złośliwości na boku, trzeba powiedzieć, iż inne zarządzenia Składkowskiego (np. skanalizowanie wszystkich osiedli robotniczych, kontrola sanitarna targowisk, obowiązek sprzedawania masła w sklepach wyłącznie ze szklanych pojemników wypełnionych wodą i nakrytych czystą tkaniną) były pomysłami niezwykle ważnymi i niezbędnymi, niestety, pozostały głównie na papierze.

Wróćmy jednak do problemu żydowskiego. Druga notatka zamieszczona została w „Orędowniku” (nr 7) pod tytułem „Josek i Mendel – czyli dwaj handlarze”. W tym przypadku jednostkowa sprawa nieuczciwych handlarzy końmi staje się okazją do uogólnień, „świętego oburzenia” i... pogróżek. „W czwartek, dnia 19 bm przychwycono około godz. 9 rano obok Targowiska bydłęcego dwóch żydków: Joska i Mendela Pików z Kalisza. Za co? Za to, że chcąc „odmłodzić” konia, przypilowali mu... zęby! Niestety, w trakcie tego „zabiegu” zjawiły się „granatowe mundury” i... spisały protokół za oszustwo i za znęcanie się. Bezczelność i okrucieństwo w niektórych wypadkach przechodzą u „ludu wybranego” wszelkie miary podobieństwa. Jeżeli tak dalej pójdzie, to my będziemy musieli przypilować żydom... nosy!” [*„Orędownik Pleszewski”, nr 7 z 22 stycznia 1939, s.3*] Tekst ten pozostawiam bez komentarza.

Walka o handel i przemysł... polski

Jak powiedzieliśmy wcześniej, w Polsce lat 30. ubiegłego wieku trwa walka o „odżydzenia” miast, trwa walka o polski handel i przemysł, o usunięcie wpływów obcych w naszym życiu gospodarczym. Już w pierwszym numerze „Orędownika” czytamy: „Na ostatnim zebraniu Stowarzyszenia Kupców Polskich Chrześcijan w Katowicach poruszono między innymi zagadnienie handlu zagranicznego. Stwierdzono, że większość handlu zagranicznego na Śląsku skoncentrowana jest w rękach żydów, którzy posiadają prawie monopoliczne stanowisko. W dyskusji nad powyższym zagadnieniem podniesiono myśl, że kupiectwo polskiej nie mogąc beczynnie przypatrywać się wyżej opisanemu procesowi wzrostu wpływów żydowskich, powinno zorganizować własną centralę kredytową, któraby umożliwiła i ułatwiła prowadzenie transakcji handlowych z kontrahentami zagranicznymi.” [*„Orędownik Pleszewski”, nr 1 z 1 stycznia 1939, s.4*]

Najskuteczniejszym narzędziem do realizacji tego celu – stwierdzono – jest powołanie i rozwój spółdzielni kredytowych. W kolejnym numerze „Orędownik” prezentuje szczegółową analizę finansów tych spółdzielni za rok 1937. „Z danych tych wynika, że po raz pierwszy od wielu lat w roku 1937 spółdzielnie znacznie powiększyły swój stan posiadania wkładów. W 276 Bankach Ludowych przyrost wynosił 4,4 mil. zł za to Kasy Stefczyka w liczbie 1.377 powiększyły swój stan wkładów o 3,3 mil. zł. Razem więc 1653 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, czyli prawie połowa ogólnej ilości spółdzielni należących do Związku przysporzyła naszemu ruchowi 12,7 mil. zł wkładów, wyrównując z taką nadwyżką ubytek wkładów w drugiej połowie spółdzielni. Tymczasem w roku 1936 przyrost

wkładów oszczędnościowych zanotowano tylko w 951 spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych, co jednak nie pokryło ubytku wkładów pozostałych spółdzielni. Widać z tego, że w ciągu jednego tylko roku przybyło 712 spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych, które uzyskały nadwyżkę wkładów nad wypłatami i to ostatecznie przyczyniło się do powstania ogólnego przyrostu wkładów w spółdzielniach oszczędnościowo-pożyczkowych.” [„Orędownik Pleszewski”, nr 2 z 5 stycznia 1939, s.4]

W ostatnim styczniowym numerze pisma możemy przeczytać, że postulat unarodowienia handlu spotyka się niestety z wieloma problemami natury zarówno politycznej, jak i gospodarczej. O ile przejęcie mniejszych przedsiębiorstw nie stanowi większego kłopotu, „zwłaszcza kiedy z pomocą przychodzi odpowiednio urobione pod względem narodowym środowisko społeczne”, o tyle gorzej jest wtedy, gdy przejmowane są większe placówki handlowe lub zakłady produkcyjne. „Naczelna Rada Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego w Warszawie, zdając sobie sprawę z powyższych trudności, organizuje od dłuższego czasu w większych ośrodkach miejskich – w Warszawie, Łodzi, Gdyni polskie placówki w formie hurtowni spółdzielczych. Zwrócono się więc do starej wypróbowanej na terenie spółdzielczym zasady, pracy samopomocowej.” [„Orędownik Pleszewski”, nr 9 z 29 stycznia 1939, s.4]

Mimo iż Wielkopolska jest tym regionem kraju, gdzie przedsiębiorstwa chrześcijańskie stanowią zdecydowaną większość, „Orędownik” wita na początku 1939 r. z dużym uznaniem i radością kolejną, nową inicjatywę – poznańską spółdzielnię „Skóra i Futro”, której celem jest uchwycenie kolejnego przyczółka na mapie gospodarczej regionu i wyrugowanie z rynku przedsiębiorstw żydowskich. Spółdzielnia ta ma pomagać w zdobywaniu przez jej członków surowca w kraju i za granicą do przetwórstwa w konkurencyjnych cenach, rozszerzaniu eksportu, prowadzeniu prac garbarskich i futrzarskich oraz pomoc w podnoszeniu umiejętności pracowników i ich zatrudnianiu.

Z radością „Orędownik Pleszewski” relacjonuje i komentuje sprawę procesu sądowego o zniesławienie, który wytoczyli polskiemu przedsiębiorcy, prezesowi Związku Restauratorów Wielkopolskich, Stanisławowi Józefiakowi właściciel Browarów w Ostrowie Walter Hirsch oraz dyrektor Browaru i Słodowni Kobylepole ppłk. Aleksander Naganowski. Poszło o artykuł, zamieszczony w „Kurjerze Poznańskim” z lipca 1936 r., przedstawiający w niekorzystnym świetle wspomniane browary. Józefiak twierdził, „że browary niemieckie w Polsce przez swą dumpingową politykę zrujnowały szereg browarów polskich w Wielkopolsce, ponadto zaś, że browary niemieckie oddają poważną część swych zysków na dozbrojenie Trzeciej Rzeszy.” [„Orędownik Pleszewski”, nr 6 z 19 stycznia 1939, s.3-4]

Sąd pierwszej instancji uniewinnił całkowicie restauratora, uzasadniając, iż rzeczywiście wymieniane browary oddają pośrednio swe zyski na tzw. „Wehrabgabe” w Trzeciej Rzeszy. Na rozprawie odwoławczej sąd ponownie przychylił się do argumentacji Stanisława Józefiaka, uznając poprzedni wyrok za trafny i uzasadniony.

Kronika miejscowa

Na koniec styczniowego przeglądu prasy miejscowej zwróćmy uwagę na te sprawy, które zazwyczaj decydują o odrębności miasta, jego specyfice, decydują o kolorycie lokalnym, tzn. wydarzenia środowiskowe i towarzyskie – spotkania opłatkowe, zebrania towarzystw społecznych i zawodowych, wieczorki, zabawy i bale. Podobnie jak dzisiaj, społeczeństwo pleszewskie bowiem nie samą polityką żyło, lecz przede wszystkim tym, co najbliższe, tym, co związane było z wychowaniem dzieci, pracą zawodową, spędzaniem wolnego czasu.

Kalendarium:

- 1 stycznia o godz. 13 w sali rady powiatowej w Jarocinie życzenia noworoczne od mieszkańców całego powiatu odbierał Starosta Zygmunt Kubicki.
- Także w niedzielę 1 stycznia Towarzystwo Młodych Przemysłowców zorganizowało opłatek z danciem dla zamkniętego grona członków tej organizacji w sali Bursy Towarzystwa Kurkowego (w sąsiedztwie koszar 70 pp, przy ulicy Karola Marcinkowskiego – dzisiejsze Aleje Wojska Polskiego – w budynku późniejszego kasyna oficerskiego). Podobna uroczystość odbyła się w domu parafialnym ks. Skargi. Organizatorami byli tym razem członkowie Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej. Gościem honorowym był ks. prałat Kazimierz Niesiołowski.
- W numerze 2. „Orędownik Pleszewski” podaje informację, iż „na łono Kościoła Katolickiego” przeszedł ewangelik Herbert Kirschstein – właściciel majątku Skrzypnia k. Czermina. Uroczystość chrztu odbyła się w czermińskim kościele w wigilię Bożego Narodzenia.
- Opera i Operetka w Poznaniu wystawiły 2 stycznia 1939 r. o godz. 20:15 w sali Bursy Bractwa Kurkowego operetkę Franciszka Lehara zatytułowaną „Tam, gdzie skowronek śpiewa” pod kierunkiem Zygmunta Wojciechowskiego. Przedstawienie to poprzedzone zostało bajką muzyczną „Królowa Śnieżka i Siedmiu Karłów”.

- W środę 5 stycznia 1939 r. ciężarówka z cegielni p. Kropfa z Kowalewa zniszczyła żelazne ogrodzenie willi p. Seidla. Sprawcą tego wypadku okazał się... pies p. Karczewskiego, który wybiegł na drogę.
- Następnego dnia w Sądzie Grodzkim w Pleszewie rozpatrywano kilka spraw dotyczących przede wszystkim kradzieży. W najciekawszej sprawie były poseł z Broniszewic Jan Błaszczak został skazany na 3 miesiące aresztu (w zawieszeniu na 3 lata) za złorzeczenie posterunkowemu Żytkowiakowi. Jego żona i syn ukarani zostali 2 miesiącami aresztu. Wszyscy musieli zapłacić po 10 zł. na koszt sądowe. W pleszewiakach „krew nie woda!”
- Bractwo Kurkowe gościło wszystkich chętnych na zabawie karnawałowej 7 stycznia 1939 r. Była to jedna z największych i najwystawniejszych zabaw tego sezonu. Do tańca przygrywał pierwszy zespół orkiestry wojskowej z 70 Pułku Piechoty.
- 8 stycznia Koło Przyjaciół Harcerstwa zorganizowało jasełka w sali Bursy Bractwa Kurkowego, którą wyreżyserował druh Wieczorek, a przedstawili pleszewscy harcerze. Czysty zysk przeznaczono na cele organizacji.
- Tego samego dnia otwarta została w Pleszewie przy ul. Sienkiewicza 28 nowa piekarnia i cukiernia pod nazwą „Słońce” należąca do Franciszka Bartczaka.
- Także 8 stycznia 1939 r. odbył się w naszym mieście mecz bokserski pomiędzy drużynami Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Wrześni i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Pleszewa. Wygrali gospodarze 8:6. Na szczególną uwagę zasługiwała postawa pp. Kirmesa i Matuzalskiego. Niestety, nie dopisała publiczność.
- 14 stycznia odbyło się zebranie Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycieli Szkół Powszechnych, które w całości poświęcone zostało Nauczycielowi Narodu – śp. Romanowi Dmowskiemu.
- 15 stycznia zakład dentystyczny przy pl. Kościelnym 2, po zmarłym śp. Władysławie Michałowiczu, przejęła Maria Stobiecka – lekarz-dentysta. W prasie ukazały się z tego powodu liczne anonse.
- W numerze 6 z 18 stycznia „Orędownik” donosi o bohaterskim czynie 12-letniego Włodzia Szulczyka z Taczanowa, który uratował w czasie zabawy na słabo zamrzniętym stawie córkę robotnika Szymczaka.
- Walne zgromadzenie Towarzystwa Młodych Przemysłowców zrehabilitowało Czesława Pohla (18 stycznia 1939 r.).

- W czwartek 19 stycznia jednemu z handlarzy, który przybył na miejscowe targowisko, zerwała się krowa. Pobiegła ona w kierunku szkoły żeńskiej, wpadła na dziedziniec, gdzie bawiły się dzieci. Jedną z dziewczynek potrąciła rogiem, a przez inną przeskoczyła. Na szczęście nikomu nic się złego nie stało. Ucierpiał tylko fartuszek szkolny.
- Polskie Radio ma już milion abonentów. Milionowym użytkownikiem jest Czesław Nowak – wójt gminy Drohomiryczany w powiecie stanisławowskim. Szczęśliwiec otrzymał premię w wysokości 4 tys. złotych.
- Bardzo udany bal karnawałowy odbył się w sobotę 20 stycznia w sali Bursy Bractwa Kurkowego. Jej organizatorami byli harcerze, a główną atrakcją „humorystyczna parada i koncert życzeń”. Na zakończenie o godz. 6 rano odśpiewano pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy”.
- W niedzielę 21 stycznia na pleszewskim Rynku odbyła się przysięga wojskowa żołnierzy 70 Pułku Piechoty poprzedzona uroczystą mszą św. w Farze. Uczestniczyło w niej wiele delegacji ze sztandarami oraz wielka rzesza pleszewian. Na zakończenia wojsko krokiem defiladowym przemaszerowało wokół Rynku.
- W małej salce Domu parafialnego swe walne zgromadzenie mieli 22 stycznia członkowie Katolickiego Koła Abstynenckiego, którego założycielem i animatorem był ks. Niesiołowski.
- Choć nie zdarzyło się to w Pleszewie, obydwie lokalne gazety chętnie publikowały informację o tym, iż chory umysłowo niejaki Antoni Mucha dostał się do „trupiarni” w Opatowie i zasnął koło jednego z nieboszczyków. Obudził się, gdy przyszedł w to miejsce stolarz Józef Jachniewicz, celem wzięcia miary na trumnę. „Pobudka nieboszczyka” tak skonfundowała biedaka, iż padł zemdlny na podłogę kostnicy. „Doznał on wstrząsu nerwowego i trzeba było go odwieźć do szpitala”. [*„Orędownik Pleszewski”, nr 6 z 19 stycznia 1939, s.4*]

Cdn.

